

JAN TOMKOWSKI
Instytut Badań Literackich
Polska Akademia Nauk

PAN TADEUSZ, CZYLI „ANTYKSIĄŻKA”

Słowa kluczowe: książka, biblioteka, czytanie, *Pan Tadeusz*, Adam Mickiewicz

Ponieważ nie lubię robić notatek na zadrukowanych stronicach, używam do tego celu zwykle wąskich pasków papieru. Łatwo je potem usunąć przed powrotem książki na półkę albo oddaniem jej do biblioteki. Sięgając przy jakiejś okazji po wysłużony egzemplarz *Pana Tadeusza*, nie spodziewałem się wielkich rewelacji. Tymczasem już po chwili przygotowane paski się skończyły, trzeba było ciąć kolejne, by zaznaczyć wszystkie fragmenty dotyczące książek, czytania, biblioteki, druku...

Jak pamiętamy, Cyprian Norwid oceniał poemat Mickiewicza z mieszanymi uczuciami. Zwłaszcza już nie podobali mu się bohaterowie arcydzieła, którzy „jedzą, piją, grzyby zbierają i czekają, aż Francuzi przyjdą zrobić im Ojczyznę”¹. No cóż, chyba nic złego w tym, że jedzą i piją, a nawet, że zbierają grzyby, polują, flirtują, plotkują. Bo mimo wszystko znajdują czas na czytanie²! Pewnie, że nie wszyscy i że nawet najwięksi erudyci oddają się lekturze na ogół bez rozgłosu. Inaczej być zresztą nie może, bo taka sytuacja została starannie zaplanowana przez narratora, którego książki obchodzą bardziej niż bohaterów.

Myślę, że po pierwszej lekturze zapamiętujemy właśnie grzyby, bigos, serwis, bitewny kurz, cymbały Jankiela, klucze Protazego, rapier Gerwazego, toaletę Zosi, może jeszcze parę innych szczegółów, których nie będę w tej chwili

¹ List do J.I. Kraszewskiego ok. 15 maja 1866 r. Cyt. za: C. Norwid: *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomułcki, t. 9, Warszawa 1971, s. 219.

² Zob. M. Inglot, *Norwidowska lektura „Pana Tadeusza”*, „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 3. Por. B. Zakrzewski, *Zoilowie „Pana Tadeusza”*, w: idem, *O „Panu Tadeuszu” inaczej*, Wrocław 1998, s. 17-18; Z. Trojanowiczowa, *Norwid wobec Mickiewicza*, w: *Cyprian Kamil Norwid. W 150-lecie urodzin*, red. M. Żmigrodzka, Warszawa 1973.

wyliczał. Książki nie zapamiętujemy chyba ani jednej. Tymczasem już w 64. wierszu I księgi, czyli w większości wydań na drugiej stronie dzieła, pojawia się pierwsza aluzja dotycząca książek. Oglądamy portret Rejtana, a na owym portrecie leżą przed niepokornym posłem dwie pozycje stosowne do okoliczności: żywot Katona, zapewne autorstwa Plutarcha, i *Fedon* Platona. Oba utwory stanowiły część dziewiętnastowiecznej edukacji, mogły być na przykład lekturą obowiązkową w gimnazjum klasycznym. Ale mogły być też elementem wychowania patriotycznego, skoro dostarczały wzorów obywatelskiego zachowania: uczyły niezłomności, wierności i gotowości obrony swoich poglądów nawet za cenę życia³.

Tadeusz, który przybył właśnie do Soplicowa po ukończeniu szkoły, nie zatrzyma się jednak zbyt długo przed tym portretem. Pobiegnie dalej, by... spotkać znów książki. A mówiąc dokładniej – nuty i książki w pokoju tajemniczej mieszkankei. Oczywiście, i tutaj zabraknie okazji nie tylko do lektury, ale nawet do przejrzania tytułów.

Nie skończyła się jeszcze pierwsza księga, nie zapadł jeszcze wieczór, a już mamy okazję przysłuchiwać się pierwszej w poemacie wielkiej dyskusji – o książkach, rzecz jasna! „Jedzą i piją” – rzeczywiście, są ogórki i litewski chłodnik, dobre wino i wódka dla mężczyzn. Lecz w zamkowych murach rozmawia się bardzo poważnie o wpływie wychowania „książkowego” na obyczaje młodzieży.

Sytuację sprowokował Tadeusz, który zdaniem Podkomorzego i Sędziego zachował się przy stole niezbyt elegancko, lekceważąc obecność swoich sąsiadek. Zlekceważył panie? Naszym zdaniem, po prostu się zagapił. Oddawał się marzeniom erotycznym właśnie wówczas, gdy powinien był nalewać wina i zmieniać talerze siedzącym obok Podkomorzankom. Uczynił to ich ojciec, opatrując cały incydent kąśliwą uwagą, do której Sędzia dodał jeszcze bardziej zdumiewający komentarz, z którego wynika, że „książkowa” i „miejska” oczywiście nauka nie zastąpi „szkół uczących żyć z ludźmi i światem”⁴. Krótko mówiąc, Tadeusz zapomniał dobrych obyczajów w mieście, siedząc nad książkami. Nadmiar lektury uczynił z niego gbura i dziwaka, któremu publicznie trzeba wytknąć brak dobrego wychowania.

Bardzo nas dziwi taka konkluzja, zaprzecza jej zresztą niebawem sam autor. Wszak gdzie indziej Mickiewicz akcentuje akurat coś innego: niezbyt pilny, jak wszyscy jego przodkowie, Tadeusz Soplica „tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił”⁵. A więc chyba to nie nauka zdeprawowała tak okropnie młodego człowieka, że zapomniał o talerzach i kieliszkach pięknej Podkomorzanki? W każdym razie Sędzia wyciągnął z całej sytuacji wnioski stanowczo zbyt daleko idące.

³ O stosunku Mickiewicza do tradycji klasycznej i literatury starożytnej zob. T. Sinko, *Mickiewicz i antyk*, Wrocław – Kraków 1957.

⁴ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, w: idem, *Dzieła*, t. 4, oprac. Z.J. Nowak, Warszawa 1998, s. 22.

⁵ Ibidem, s. 30.

Opisany epizod wydawać się może z pozoru błaży, lecz naszym zdaniem w poemacie tak starannie przemyślanym nic błahe nie jest. Podczas wieczerzy w zamku, już w pierwszej księdze, w zasadzie na samym początku poematu, zaprezentowali się nam obrońcy tradycji: Podkomorzy i Sędzia⁶. Nie są oni zdeklarowanymi przeciwnikami nauki czy zinstytucjonalizowanej oświaty, lecz nie mają zaufania do wszystkiego, co moglibyśmy określić mianem „kultury druku”. Uzasadnienie dla tej tezy tkwi w przeszłości – w obserwacji mody, zwłaszcza cudzoziemskiej, we wspomnieniu minionej epoki, którą historyk literatury nazwie Oświeceniem, zaś historyk życia codziennego okresem rokoka. Minęło prawie pół wieku od daty wstąpienia na tron króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, trochę mniej od słynnych obiadów czwartkowych, ożywienia kulturalnego i ekspansji francuszczyzny. Jak wspomina się w Soplicowie owe lata? Jak najgorzej i to nie ze względu na modę nakazującą zaakceptować dziwaczne nowinki w ubiorze albo kuchni. To oczywiście również budzi protest w szlacheckim dworku. Ale przyczyna upadku obyczajów jest inna:

Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów,
Prześladując w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę,
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Żałośnie było widzieć wyżółkłych młokosów,
Gadających przez nosy, a często bez nosów,
Opatrzonych w broszurki i różne gazety,
Głoszących nowe wiary, prawa, toalety⁷.

Przyczyną kryzysu jest druk. Nie byłoby gorszącej Podkomorzego rewolucji obyczajowej, gdyby nie wynalazek druku. Oczywiście, nową modę przynoszą nie „księgi”, lecz „broszury” i „gazety”. Trudno nie zwrócić uwagi na fakt, iż te właśnie postacie słowa drukowanego najlepiej się nadają (albo też nadawały w XVIII wieku) do szybkiego rozpowszechniania nowych idei. Dla miłośników francuszczyzny szczególnego znaczenia nabiera usankcjonowanie propagowanych zwyczajów i poglądów właśnie poprzez druk. Horyzont ich myślenia wyznaczają książki, broszury i gazety, pochłaniane z naiwnością człowieka, który pragnie za wszelką cenę podążać za modą i nie dba w ogóle o samodzielność poglądów. Cenione jest więc nie tyle to, co zapisane, ile to, co „wyczytane”.

Podjęty przez Mickiewicza i jego soplicowskich bohaterów spór dotyczyć może oczywiście drobiazków, takich jak strój, broń czy potrawy. Niekiedy obejmuje on

⁶ Ciekawe, że zwłaszcza Podkomorzy był dla dawniejszych badaczy szczególnie interesującą postacią. Snuto z zapałem rozmaite domysły co do jego pierwowzoru. Sędzia budził mniej kontrowersji, choć z pewnością zajmowano się i tą postacią częściej niż w obecnych pracach. Pisze na ten temat L. Podhorski-Okołów, *Realia Mickiewiczowskie*, wyd. 2 powiększone, Warszawa 1999, s. 327-348.

⁷ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 24.

również sferę zagadnień znacznie istotniejszych, dotyczących filozofii państwa, religii, człowieka. Zwolennicy cudzoziemskiej mody mogą wprawdzie zajmować stanowisko bardzo podobne, a nawet identyczne jak obrońcy szlacheckiej tradycji. Jednak do tych samych wniosków dochodzą jak gdyby inną drogą, rozmawiając przez poetę ocenianą. Najlepszym tego przykładem kwestia równości ludzi, o której wspomina w dalszej części swojej wypowiedzi Podkomorzy. Oddajmy mu głos jeszcze raz, bo każde słowo wydaje się tu niezmiernie charakterystyczne. Hołdujący modzie na kulturę francuską Podczaszyc zapowiada niezbędne reformy, a potrzebę ich przeprowadzenia argumentuje następująco:

Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymowni
 Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi;
 Choć o tym dawno w Pańskim pisano zakonie
 I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.
 Nauka dawną była, szło o jej pełnienie!
 Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,
 Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,
 Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie⁸.

Bogactwo tematów, o których mówi cytowany fragment, słusznie może nas zdumiewać. Podkomorzy opowiada płynnie, przekonująco, ze staropolską elokwencją i językową elegancją. Ale przecież jeśli nawet ma sporo racji, to jest to racja jednej strony! Co gorsza, w jego wypowiedzi znajdziemy mnóstwo przeinaczeń, mistyfikacji, niedopowiedzeń. Spróbujmy je wyliczyć.

Kim mogliby być „wymowni Francuzi”, jeśli nie filozofami Oświecenia? Idźmy jeszcze krok dalej i zaryzykujmy, że Podkomorzy ma na myśli głównie Jana Jakuba Rousseau. Bo przecież to właśnie jemu przypisywano tezę, że wszyscy ludzie są równi. I to jego poglądy upowszechniać będzie w Dobrzyniu i okolicach pan Buchman. Czy Podkomorzy nie zna istotnie nazwiska Jana Jakuba? A może raczej nie chce o nim pamiętać? Tak, to bardzo prawdopodobne – nie chce sobie zaprzętać głowy jakimiś francuskimi autorami, gdy wkoło są Horeszkowie, Soplicowie, Dobrzyńscy, Śniadeccy, Branieccy, Mickiewiczowie...

No właśnie – Mickiewiczowie – czy poeta z Nowogródka też skazuje na niepamięć Jana Jakuba, nieszczęśliwego autora *Nowej Heloizy*, przez romantyków ocenianego zwykle łaskawiej od innych oświeceniowych myślicieli? Jeśli znalazł dla niego miejsce w IV części *Dziadów*, jeśli wówczas potrafił docenić siłę oddziaływania jego tekstu, to czemu teraz wygania go bezlitośnie z soplicowskich progów? Czemu skazuje na anonimowość, a może i zapomnienie⁹?

Wyrok na Rousseau wiąże się oczywiście z potępieniem druku. Żeby nie poprzestawać na odrzuceniu tej formy przekazu kultury, trzeba pójść jeszcze

⁸ Ibidem, s. 25.

⁹ Zob. Z. Szmydtowa, *Rousseau – Mickiewicz i inne studia*, Warszawa 1961.

krok dalej, a mianowicie wykazać, że to, co drukowane, jest nie tylko złe, ale nie jest również nowe. To pozorna nowość, przynajmniej w Soplicowie, gdzie idee równości ludzi znano od dawna. Była ona głoszona niejako dwustopniowo – dla tych, którzy czytają, na stronicach Biblii. Dla pozostałych – za pośrednictwem księży zabierających głos na ambonie.

Bardzo interesujące, że Pismo Święte znalazło się tu jakby w innej sferze niż „zwyczajne” słowo drukowane. Nie obok książek, broszur i gazet, lecz raczej w sąsiedztwie tradycji ustnej. Z biblijnych stronic przemawia do nas Bóg, nie mogą więc być one traktowane jako obszar „druku”, który dla Mickiewicza ma pewien posmak nowości czy też nowinkarstwa.

Historykowi znającemu dobrze stosunki panujące na litewskiej wsi u schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów i tuż po jej upadku trudno byłoby mimo wszystko zgodzić się z opinią, że idee Rousseau (jakkolwiek by je interpretować) były tam od dawna znane i przyjmowane z dobrą wiarą. Przecież Soplicowo – jeśli potraktować poemat realistycznie – to prawdziwy relikwiarz feudalizmu. Skoro wszyscy ludzie są równi, to co robi tam Hrabia, skąd tyle tytułów oderwanych od pełnionej funkcji, w oczywisty sposób hierarchizujących ludzi? Skąd wreszcie tak radykalny podział na młodych i starych¹⁰, na „swoich” i „obcych”, na zamożnych i biedaków? Czy Podkomorzy albo Sędzia rzeczywiście zajmują tę samą pozycję co kuchcik albo hrabiowski dżokej?

Trzeba by dla owej równości szukać jakichś osobnych wyjaśnień dotyczących poszczególnych przypadków, satysfakcjonujących może entuzjastę równości szlacheckiej, ale na pewno nie zwolennika równości w duchu Rousseau. Nad praktyczną stroną szlacheckiej idei Podkomorzy szybko przechodzi do porządku dziennego. Interesuje go bowiem wyłącznie kwestia druku i jego szkodliwy wpływ na tradycję. Potępia więc „drukarskie kramarnie”, zwłaszcza zagraniczne. Potępia je mniej więcej z tych samych powodów co Mickiewicz, gdy zapewnia swoją korespondentkę, że „Druki teraz nic istotnego nie zawierają”¹¹. We francuskich instytucjach zajmujących się wydawaniem i sprzedawaniem książek rozpowszechniane są być może rozmaite idee, ale żadna z nich nie może być ostatecznie prawdziwa. Bo jedyna myśl godna szacunku i odpowiednia dla mieszkańców Soplicowa może zrodzić się tylko tu, pod litewskim niebem.

Nie miałyby więc chyba wielkiego sensu rozpatrywanie kwestii, jak Sędzia i jego poprzednicy traktowali chłopów albo służbę i czy w stosunku do nich przestrzegano zasady równości. Jeśli w relacjach międzyludzkich brakowało nawet

¹⁰ Zagadnienie to analizuje M. Piechota, *Starzy i młodzi w „Panu Tadeuszu”*. *Rekonesans*, w: *Starość. Wybór materiałów z VII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego*, red. A. Nawarecki, A. Dziadek, Katowice 1995.

¹¹ List do Konstancji Łubieńskiej z 5 X 1845 r. Cyt. za: A. Mickiewicz, *Listy. Część trzecia 1842-1848*, w: idem, *Dziela*, t. 16, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2004, s. 360.

„równości”, to jej miejsce zajmować musiała „doskonałość”. A ową „doskonałość” ujrzymy bez trudu, o ile przyjmujemy, że Soplicowo nie jest wsią dotkniętą pozostałościami feudalizmu, lecz ziemskim rajem¹².

Zapewne rajem niedoskonałym, skoro zdarzają się tu rozmaite waśnie i awantury, raz po raz wybuchają kłótnie, a nawet dochodzi do rozlewu krwi. W cieniu sporu o zamek, rywalizacji o Kusego i Sokoła, flirtów i romansów, drobnych i wielkich pretensji toczy się nieustanna walka w obronie tradycji. Dlatego z taką nieufnością przyjmowane są tu wszelkie dokumenty drukowane, a zwłaszcza gazety. Znamy już negatywny stosunek Podkomorzego do prasy, zwłaszcza francuskiej. Podejrzewamy, że w Soplicowie ma on niewiele okazji do czytania paryskich dzienników. Zresztą nawet Podczaszyc, którego Podkomorzy wspomina, musiał mieć sporadyczny kontakt z obcojęzycznymi gazetami, bo europejska prasa codzienna dopiero wówczas się rodziła.

Jednak w poemacie zabiera głos ktoś, kto niewątpliwie żyje już w otoczeniu gazet i periodyków. To sam Mickiewicz, na początku drugiej księgi dając wyraz swej tęsknocie, formułuje dosyć niespodziewane marzenie:

Nie znać innych prócz kosi i sierpa ryszunków,
I innych gazet oprócz domowych rachunków!¹³

Wiersze poprzedzające cytat mówiły o pragnieniu powrotu do domu i zakończeniu emigracyjnej tułaczki. Tego właśnie mogliśmy się spodziewać. Tego i nawet dwóch wierszy poświęconych polowaniu na ptaki i zające, rozrywce na pewno na Litwie najpopularniejszej, choć nie wiadomo, czy szczególnie lubianej przez samego poetę. Odłożenie wszelkiej innej broni prócz kosi i sierpa, zamiana żołnierza w ziemianina to też rzecz oczywista. Ale zamiana „gazet” na „domowe rachunki” aż się prosi o dłuższy komentarz.

Soplicowski raj obywateli więc bez polityki, bo przecież nie można (a przynajmniej na początku XIX wieku i później nie było można) uczestniczyć w polityce, nie czytając gazet. To nie wszystko, oczywiście, kto w XIX wieku żyjąc na dalekiej prowincji nie czytuje gazet, odrzuca po prostu całą sferę informacji. Zamyka się na „świat”, traktując „dom” jako jedyną przestrzeń godną uwagi. Pozostają oczywiście podróże, ale nie możemy być we wszystkich interesujących miejscach naraz. Taką obecność umożliwia nam jedynie gazeta.

Mickiewicz jest w tym momencie dosyć przewrotny – tak samo jak wówczas, gdy przekonuje nas, że literatura, malarstwo, podróże to dziedziny znacznie

¹² Tak widział również tę kwestię Słowacki, przynajmniej w okresie pisania *Beniowskiego*. Zob. J.M. Rymkiewicz, *Kilka szczegółów*, Kraków 1994, s. 112-113. Por. S. Pigoń, *Słowacki pod pierwszym urokiem „Pana Tadeusza”*, w: idem, *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty*, Kraków 1947.

¹³ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 46.

mniej pasjonujące niż sprzątanie, gotowanie, karmienie kur i uprawa warzyw. Przekonuje pięknie, więc czytelnicy oczywiście mu wierzą. Zgodzą się nawet, że lektura „domowych rachunków” okazać się może ciekawszym zajęciem niż czytanie „gazet”. Jednak wiemy z wielu źródeł i niejednej powieści, że „domowe rachunki” przyprawiły niejednego gospodarza o palpacje serca. Chyba mało komu żyjącemu na wsi w tych i późniejszych czasach nie brakowało pieniędzy.

Czasy, gdy w gazetach poszukiwano wrażeń estetycznych, jeszcze nie nadeszły. Reportaże i korespondencje z egzotycznych krajów, informacje o odkryciach i wynalazkach, ciekawostki, rozrywki umysłowe należą raczej do rzadkości. Gazet potrzebują nade wszystko ci, którzy interesują się polityką. I kogoś takiego poznajemy w siódmej księdze poematu. Postać bardzo oryginalna, choć epizodyczna: „gazet pilny czytelnik, polityki świadom”¹⁴, jeździ często do Królewca, więc jest dobrze zorientowany we wszystkich aktualnościach. To Bartek zwany Prusakami – zwany tak żartobliwie, bo za prawdziwymi Prusakami bynajmniej nie przepadał. Patriota, zaściankowy entuzjasta wielkiej polityki, nie poprzestawał na lekturze gazet. Rwał się do uczestnictwa w dokonującej się na jego oczach historii. To go w jakiś sposób usprawiedliwia i łagodzi dysonans, jaki rodzić mógłby widok szczerego patrioty z gazetą w dłoni.

Powiedzmy przy tym otwarcie, że to nie Bartek ze swymi wyczytanymi w gazecie wiadomościami otwiera sąsiadom oczy na perspektywę nadchodzącej niepodległości. Czyni to o wiele skuteczniej Jacek Soplica, posługujący się „słowem”, „opowieścią”, „historią”, a nie „drukami”.

Z pewnymi wyjątkami, rzecz prosta, bo już w zakończeniu pierwszej księgi trudno przeoczyć obraz kwestara, który przynosi wieści z dalekiego świata. Dzięki niemu prowincjusze zostają poinformowani o toczących się właśnie w całej Europie wojnach napoleońskich. Zakonnik przynosi właściwie „opowieść”, ale gdy znajduje wdzięcznych słuchaczy, wydobywa ze szkaplerza ukrytą tam „gazetę”. Co to za „gazeta” – nie wiadomo. Zawiera dane o legionistach, nazwiska dowódców, opisy bitew. Czy to więc „gazeta”, czy część „opowieści”? A może raczej ulotka lub notatka rękopiśmienna? W każdym razie na pewno ta „gazeta” ma niewiele wspólnego z drukiem – nazwalibyśmy ją dzisiaj raczej „gazetką”, „samizdatem”, „bibułą”. Czytana jest na pewno inaczej i z odmiennymi uczuciami niż francuskie pisma zachęcające do rewolucji obyczajowej.

Do Telimeny pasowałyby zapewne żurnale prezentujące modę, lecz złoty czas ilustrowanej prasy kobiecej dopiero nadejdzie. Co czyta dobrze zorientowana i bywała w świecie dama? Czyta i ogląda wszystko – takie przynajmniej wrażenie odnosi po pierwszej rozmowie Tadeusz, zdumiony wszechstronnością zainteresowań swojej rozmówczyni. Zna się ona bowiem na malarstwie, muzyce, tańcu. Zapewne także na poezji, skoro sięga po stanowiące dla czytelnika zagadkę

¹⁴ Ibidem, s. 193.

„druki”. Może jeszcze pochłania powieści, a jeśli tak, to w jakim języku? Po polsku czy raczej po francusku¹⁵? Tej kwestii nie wyjaśnia do końca narrator, roz-taczając przed nami bardzo urokliwy, pełen walorów malarskich obraz Telimeny pogrążonej w lekturze:

Stanąwszy nad strumieniem, rzuciła na trawnik
Z ramion swój szal powiewny, czerwony jak krwawnik,
I podobna pływaczce, która do kąpeli
Zimnej schyla się, nim się zanurzyć ośmieli,
Kłęknęła i powoli chyliła się bokiem;
Wreszcie, jakby porwana koralu potokiem,
Upadła nań i cała wzdłuż się rozpostarła,
Łokcie na trawie, skronie na dłoniach oparła,
Z głową na dół sklonioną; na dole, u głowy,
Błysnął francuskiej książki papier welinowy;
Nad alabastrowymi stronicami księgi
Wiły się czarne pukle i różowe wstęgi¹⁶.

W literaturze polskiej znaleźlibyśmy chyba niewiele równie porywających obrazów lektury. Jest on wyjątkowy z wielu powodów, choćby i dlatego, że prawie wszystkie najbardziej znane obrazy przedstawiają kobietę czytającą książkę w jakimś wnętrzu: buduarze, saloniku, domowej bibliotece. Czytanie w plenerze tworzy niezwykle malowniczą kompozycję, w której centrum znajduje się czerwona plama utworzona przez szal Telimeny. Trawa jest szmaragdowa, strumień zapewne błękitny, włosy i trzewiki – czarne, białe są natomiast pończoszki i „alabastrowe” stronice francuskiej książki.

Mickiewicz namalował to wszystko bardzo pięknie, a potem opatrzył obraz bohaterki czytającej w Świątyni dumania szyderczą uwagą: tyle wysiłków i wszystko na nic! Jak się okazuje, „obrazu wdzięki i zalety darmo czekały znawców”¹⁷. Nikt nie docenił ani pozycji modelki, ani znajomości francuskiego, ani wyboru lektury, ani nawet niebanalnej przecież kompozycji barw. Nikt nie docenił, bo nikt nie widział. Bo wszyscy zajęci byli grzybobraniem (grzyby przeciwko książkom!), bo poszli w inną stronę. Pojawił się wreszcie Sędzia, ale i on docenić nie potrafił ani malarskich walorów sceny, ani aktu lektury, ani wytworzonej książki. Skierował z miejsca rozmowę na sprawy praktyczne, bo inne go po prostu nie obchodziły.

Sojuznikami Telimeny mógłby okazać się w tej sytuacji jedynie Hrabia. Zapewne równie odczytany jak bywalczyńni petersburskich salonów, ceni książki

¹⁵ S. Dobrzyński, *Rodowód Telimeny*, Warszawa 1934. Por. A. Witkowska, *Telimena*, w: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001,

¹⁶ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 85.

¹⁷ Ibidem, s. 86.

chyba jeszcze wyżej. Jako jedyny z bohaterów *Pana Tadeusza* próbuje – poniekąd wzorem Don Kichota – szukać w otaczającej rzeczywistości śladów książkowego świata. Tak jak hiszpańskiemu szlachcicowi, również Hrabiemu soplicowski kosmos wydaje się niekiedy bezgranicznie płaski, prozaiczny, zbyt ciasny do życia, zwłaszcza w zestawieniu z tym, co widział podczas swych zagranicznych podróży po Europie. Hrabia bywa melancholijny, ale ma jeszcze w sobie sporo młodzieńczej energii, która nakazuje zmieniać niedoskonały świat. Nieustannie usiłuje więc „poprawiać” ten czy inny szczegół niczym malarz z paletą i pędzlem w dłoni przeprowadzający korektę swego dzieła.

Narrator nie jest oczywiście mu przychylny i dlatego raz po raz oglądamy Hrabiego jako postać komiczną¹⁸. Za kulminacyjny punkt owej operacji można uznać scenę spotkania z nieświadomą niczego Zosią, która poleca wytwornemu arystokracie zaopiekować się drobiem biegającym w obejściu. Oczywiście, sytuacji takich znajdziemy znacznie więcej i niemal zawsze dotyczą one w jakiś sposób przeczytanych książek¹⁹.

Można by nawet odnieść wrażenie, że książki przeszkadzają Hrabiemu ujrzyć rzeczywistość we właściwych proporcjach. Tworzą rodzaj zasłony, pozwalają widzieć realność jako plątaninę zapamiętanych z lektury fabularnych schematów, literackich postaci, fikcyjnych sytuacji. Naturalnie, tak samo jak w przypadku Don Kichota, źródłem deformacji może być tylko określony rodzaj literatury. Gdyby bohater Cervantesa zamiast romansów rycerskich czytał na przykład żywoty świętych albo rozprawy Arystotelesa, zachowywałby się bez wątpienia zupełnie inaczej. Jakie lektury ukształtowały zatem Hrabiego?

Na pierwszym miejscu wymienić by należało angielskie powieści gotyckie. To z nimi porównuje Hrabia zajmującą każdego uważnego czytelnika opowieść Gerwazego dotyczącą historii nieszczęśliwej miłości Jacka Soplicy, obrony zamku i śmierci Stolnika. Porównanie wypada niekorzystnie dla opowiadającego.

Czytaliśmy z zapartym tchem kilkustronicową zaledwie mroczną historię, rzucającą ponury cień na obecne losy dwóch skłóconych rodzin. Czytaliśmy i chcielibyśmy czytać jeszcze dalej, by wiedzieć znacznie więcej. Jednak Hrabia nie został o dziwo usatysfakcjonowany – z paru powodów, które postaramy się zaraz wymienić.

A zatem – niewłaściwa narracja, nieumiejętne operowanie obiecującym tworzywem. Gerwazy zdaniem Hrabiego ma „niewielki dar opowiadania”²⁰. Na pod-

¹⁸ Cechy komiczne, a nawet dziwaczne zachowania i wyglądu Hrabiego akcentuje L. Podhorski-Okołów, *Realia Mickiewiczowskie*, s. 356-357.

¹⁹ „Fakt, że każde jego słowo szeleści papierem, każda poza, którą przyjmuje, jest bardziej literacka niż rzeczywista [...]” (M. Stanisławski, *Poglądy estetyczne bohaterów soplicowskich na tle sporów przełomu romantycznego*, w: *Pan Tadeusz i jego dziedzictwo. Poemat*, red. B. Dopart, F. Ziejka, Kraków 1999, s. 125-126).

²⁰ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 57.

stawie tekstu poematu trudno się z takim stwierdzeniem zgodzić. Być może opowieść Horeszkowego sługi jest zbyt prosta, zbyt szczerza. Brak w niej efektów typowych dla powieści grozy, brakuje widmowych postaci i zaskakujących zwrotów akcji. Za dużo też chyba prawdziwego nieszczęścia. Dalej – nieodpowiednia sceneria. Za dużo światła odbierającego słuchaczom poczucie lęku i niepewności. Taka historia wymaga przynajmniej dwóch elementów pozwalających osiągnąć artystyczne spełnienie. Po pierwsze – noc, ciemność sprzyjająca ponurym i krwawym fabułom. Po drugie – ruiny jako najwłaściwsza dekoracja²¹. I jedno, i drugie ogromnie pociągało romantyków, nie tylko polskich rzecz jasna.

Hrabiemu przeszkadza coś jeszcze. Po wysłuchaniu opowieści Gerwazego wymienia trzy najważniejsze „ojczyzny” romantycznych poetów. To Anglia, Szkocja i Niemcy²². Nie jest pewny, czy zamek, który nie był siedzibą lordów ani grafów, nadaje się w ogóle do ujęcia w książkowe schematy. Wybiera więc – tak jak Don Kichote – maskaradę. Zapowiada, że po zwycięskim procesie przeobrazi Klucznika w „burgrabiego”²³. Łatwo chyba przewidzieć, jak zareagowałby na tę nominację Gerwazy. Hrabia w ogóle o tym nie myśli – już układa powieść, której fabuła odpowiadać musi innym, przeczytanym już fabułom.

W tej powieści bohater Mickiewicza sam chciałby uczestniczyć, sam chciałby w niej zamieszkać – na przykład jako bohater zakochany w pani Soplicowej albo pannie Soplicównie. Niestety, życie nie przewidziało takiego scenariusza. Podobnie jak Don Kichote, również Hrabia stał się jeszcze za życia literackim bohaterem. To oczywiście rzadki przypadek, by postać fikcyjna mogła czytać książkę o własnych losach, czasem z dumą, a czasem z zakłopotaniem. Oczywiście, w przypadku Hrabiego duma bierze górę. Znamy nawet tytuł owej książki – chodzi tu o romans zatytułowany *Hrabia, czyli tajemnice zamku Birbante-rokka*²⁴.

Bardzo dziwne, że owego dzieła młody arystokrata nie ma przy sobie, że nie przywiózł go na litewską wieś, gdzie mógłby się nim przecież pochwalić – przed wszystkimi znającymi łacinę, podobną w końcu do włoskiego. Bo wspomniany romans wydrukowany został na Sycylii, w Palermo, i opisuje wypadki, które tam właśnie miały miejsce. Wypadki autentyczne, a nie wymyślone przez jakiegoś pisarza. Ich prawdziwym bohaterem był dzielny Hrabia, który nie tylko uwolnił porwanego dla okupu członka książęcej rodziny, ale w dodatku osobi-

²¹ M. Piwińska, *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, Warszawa 1981, s. 317-325. Por. G. Królikiewicz, *Ruiny romantyczne inaczej. Ironia, żart, karykatura*, w: *Antyk romantyków – model europejski i wariant polski. Rekonesans*, red. M. Kalinowska i B. Paprocka-Podlasiak, Toruń 2003.

²² O tym, jak Hrabia stawał się reprezentantem „świata nowomodnej cudzoziemszczyzny”, pisze pasjonująco S. Pigoń, „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość, sława. Studium literackie*, wyd. 2, Warszawa 2001, s. 150-151.

²³ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 57.

²⁴ Ibidem, s. 167.

ście wymierzył sprawiedliwość dwóm bandytom, pozbawiając ich życia podczas walki. O całym zdarzeniu pisały „gazety”, więc może ten romans był po prostu przedrukiem reporterskiej relacji²⁵? W każdym razie historia nie robi na Gerwazym spodziewanego wrażenia. Co jest o tyle dziwne, że przecież troszczy się on zawsze o zdrowie „ostatniego z Horeszków”. Może po prostu w tym momencie bardziej martwią go puste zamkowe piwnice, a jeszcze bardziej fakt, że „wino wypili Soplice”?

Do swojej wyimaginowanej fabuły Hrabia próbuje – z równie oplakany skutkiem – wciągnąć również Zosię. Kontrast tych dwóch postaci wspaniale ilustruje różnicę zachodzącą między światem książkowym a światem rzeczywistym. Zosia jest pełna życia, energii, dziecięcej jeszcze ruchliwości, a przy tym stąpa twardo po ziemi. Hrabia jest marzycielem, na pewno uwielbia spacerować przy świetle księżycy, kocha noc i stare ruiny, wreszcie kocha takie książki, których Zosia pewnie nigdy nie weźmie do ręki.

Zachwyty dla urody młodzietki dziewczyny łączy się więc z koniecznością ułokowania jej w odpowiednich regionach Biblioteki, to znaczy znalezienia stosownego dla pięknej panny rodzaju literatury. Być Zosią i wychowanicą Sopliców to z punktu widzenia Hrabiego stanowczo za mało. Podobnie Don Kichote nie godzi się z rzeczywistym obrazem Dulcyniei, która wyróżnia się jedynie tym, że potrafi dobrze solić mięso. Nieznajoma piękność musi kryć w swoim sercu jakieś straszne tajemnice. Musi upodobnić się do bohaterki „smutnych romansów”. Musi być prześladowana, a następnie uwolniona przez niefortunnego twórcę wyimaginowanych fabuł.

Hrabia umieścił Zosię w swoim świecie, a teraz ona robi to samo z intrygującym nieznanym. Przykazując mu karmienie kur, umieszcza dziwnego, choć „ładnego” pana w swoim świecie, oswaja to, co nieznanne z całą naiwnością i niezachwianą wiarą w porządek soplicowskiej rzeczywistości.

Zosia znika i wtedy następuje przebudzenie. Bo mimo tylu podobieństw Hrabiego różni jednak od Don Kichota umiejętność trzeźwej oceny rzeczywistości. I chociaż zabija nudę niepoprawnym marzycielstwem, potrafi w końcu otworzyć szeroko drzwi Biblioteki i powrócić do realności. Dostrzega wówczas pewne mankamenty urody: „nieskładną” kibić, opaleniznę, „gminne” rysy twarzy. Czary się kończą i nawet rożek Amaltei staje się najzwyczajszą marchewką.

Nie zmienia to faktu, że na tego rodzaju rozczarowanie Hrabia znów reaguje mniej więcej tak samo jak bohater Cervantesa, to znaczy obarcza winą za przykre niespodzianki raczej rzeczywistość niż książkowe fantazje czy marzycielskie urojenia²⁶. Słynna dyskusja o malarstwie dowodzi, że mimo rozmaitych porażek Hrabia nadal wierzy w autorytet książki, ufa jedynie wiedzy „drukowanej”. Z całą

²⁵ Zob. K. Wyka, *Birbante-Rokka*, „Język Polski” 1961, nr 1-2.

²⁶ Analogie między postaciami Hrabiego i Don Kichota zostały już dawno dostrzeżone przez badaczy. Zob. np. K. Wojciechowski, *Hrabia w „Panu Tadeuszu” a Don Kiszot*, Stryj 1910.

pewnością na temat obrazów wie dużo więcej od Tadeusza i teoria, którą wyklada, wcale nie jest pozbawiona sensu. Ostatecznie malarzy, którzy woleli malować włoskie krajobrazy i nawet przeprowadzili się w tym celu z Niemiec, Szwajcarii albo i Francji do Włoch, też nie brakuje. Mickiewicz z pewnością doskonale o tym wiedział i nie potępiałby może polskiego artysty nieznajdującego natchnienia na zwykłej wsi. Co innego jednak, gdy chodziło o raj na ziemi – Soplicowo, w którym rosną najpiękniejsze na świecie drzewa.

W dodatku Hrabia zostaje doszczętnie skompromitowany, gdy przyznaje, że swoje poglądy zawdzięcza książkom, a nie własnym doznaniom.

Tym samym niedokształcony Tadeusz zyskuje dosyć niespodziewanie prze wagę, jaką zawsze w oczach romantyka będą mieć wielkie uczucia nad bezduszną książkową mądrością. Warto zwrócić na ten fakt uwagę, bo choćby w IV części *Dziadów* książki wspomagały gorące uczucia i wcale nie stawały im na przeszkodzie, a wręcz przeciwnie – niejako podnosiły ich temperaturę. Pokazywały, jak kochać, jak cierpieć i jak umierać z miłości. Wiedza czasem może szkodliwa, ale z punktu widzenia zakochanych po prostu nieodzowna.

I w tym, i w wielu innych fragmentach, których nie będziemy już tak dokładnie analizować, Mickiewicz opowiada się bez wahania za „bezpośrednim” odbiorem sztuki, niepopartym przez specjalistyczną edukację. To nie książki uczą nas piękna. Najbardziej wartościowe piękno dostrzegamy bez pomocy „druku”. Czują je nasze zmysły, poszukuje go nasze serce. Wystarczy popatrzeć, wystarczy posłuchać...

Ani w gospodarstwie szlacheckim, ani w zrujnowanym zamku nie znajdziemy oczywiście bogatych księgozbiorów. Można nawet odnieść wrażenie, że bohaterowie częściej noszą książki ze sobą niż szperają po zastawionych ciekawymi woluminami półkach. Mimo wszystko – książki są, choć poszczególne tytuły opatrzone zostały dosyć charakterystycznym komentarzem. Krótko mówiąc – każda z wymienionych z tytułu książek ma swoją indywidualną historię.

Trudno powiedzieć, która z nich jest najważniejsza. Myślę jednak, że z uwagi na rangę staropolskiej kuchni miano to możemy przyznać książce szczególnie wysoko cenionej przez Wojskiego. Tak ma się ona do francuskich książek drukowanych na welinowym papierze jak wspomniane wcześniej „rachunki domowe” do „gazet”. Jest przecież tylko książką kucharską. To sławne dzieło nosi tytuł *Kucharz doskonały*, ale z ustaleniem zarówno jego autora, jak i rzeczywistego odpowiednika poetyckiego rekwizytu, są pewne kłopoty. Legenda mówi, że chodzi tu o staropolską książkę kucharską, którą poeta miał zabrać ze sobą na wygnanie i może nawet posługując się nią przyrządzać potrawy lub inspirować obcych kucharzy. Jeśli nawet tak było, to nie mamy pewności, o jakie dzieło z zakresu sztuki kulinarnej mogło chodzić.

Sam poeta utrzymywał, że autorem *Kucharza doskonałego* był Stanisław Czerniecki, lecz od dawna wiadomo, że podobnego twierdzenia nie da się obronić! Tak zatytułowaną pozycję wydał bowiem, ale dopiero w 1778 roku, Wojciech

Wielądko. Dzieło Czernieckiego ukazało się prawie sto lat wcześniej, w 1682 roku, ale nazywa się zupełnie inaczej: *Compendium ferculorum albo zebranie potraw*. Barokowego tytułu nie dało się przenieść do trzynastozgłoskowca czy może poeta po prostu się pomylił? Właściwie wszystko jedno. Z naszego punktu widzenia liczy się bardziej sposób lektury niż szczegóły bibliograficzne.

Józef A. Kosiński dziwi się, że „w ustach Wojskiego niewielki tomik formatu *in octavo* uległ zmonumentalizowaniu” i że aż cztery razy nazywany jest „księgą, a tylko raz – „książką”²⁷. Jednakże z perspektywy romantyków (a przykład Słowackiego zdaje się to potwierdzać) „księga” wcale nie musiała być dziełem szczególnie obszernym. Podobnie jak w przypadku „ksiąg” biblijnych i wielu innych ksiąg świętych rozmaitych wyznań, liczyła się bardziej ranga, pochodzenie, szczególna poetyka niż objętość.

Czy wcześniej korzystano z tego dzieła, na przykład gotując chłodnik albo bigos, wydając kolację na zamku albo zamierzając podać na stół zrazy i tradycyjną polewkę? Być może tak, bo Wojski nie musiał zdejmować książki z półki. Gdzie ją trzymał? „W zanadrzu”, informuje narrator. Może więc nosił ją w ogóle cały czas przy sobie – jak nóż w rękawie?

Z dalszych fragmentów łatwo wywnioskować, że nie mamy do czynienia ze zwykłą książką kucharską, którą otwiera się i zostawia na kuchennym stole, by jeszcze w ostatniej chwili sprawdzić ingrediencje potrzebne do sporządzenia smacznego dania. W tajemniczym procesie gotowania, który – jak wiele innych czynności opisanych w poemacie – ma w sobie coś mistycznego, Wojski jest pośrednikiem, gastronomicznym archontem, inspiratorem. Zachowuje się niczym demiurg zaglądający do Księgi podczas wielkiego dzieła stworzenia świata. Tylko on ma kontakt z książką albo Księgą, spełniający gorliwie wszystkie polecenia kucharzów nawet jej nie dotykają.

Nietrudno się teraz domyślić, że *Kucharz doskonały*, choć oczywiście wyszedł ze staropolskiej drukarni, nie należy do sfery „druków” we właściwym znaczeniu. Nie ma charakteru doraźnego, nie szerzy żadnej mody. Jest już w założeniu pozycją elitarną, której zadaniem jest przechowywanie tradycji. Czy nie można było uczynić tego samego bez udziału drukarza? Być może tak, ale odnosimy jednocześnie wrażenie, że w odróżnieniu od „gazet” i „broszur”, *Kucharz doskonały* jest księgą hermetyczną, podobnie jak traktat alchemiczny albo dzieło stanowiące zapis mistycznych objawień.

Użytkownicy korzystający z dobrodziejstw owej księgi wydają się może nawet sławniejsi niż jej autor. Kogóż wśród amatorów staropolskiej kuchni nie znajdziemy? Jest tu więc i papież Urban VIII, i kanclerz Ossoliński, i książę Radziwiłł Panie Kochanku, i nawet król Stanisław August Poniatowski! Teraz *Kucharz*

²⁷ J.A. Kosiński, *Książka w Soplicowie i Dobrzynie*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1995, nr 19, s. 64.

doskonały posłuży równie znakomitym gościom, wśród których są generałowie: Jan Henryk Dąbrowski i Karol Kniaziewicz.

Mimo wszystko przeszłość i przyszłość skarbu posiadanego przez Wojskiego rysuje się trochę niejasno. Wszystko jest tu niezmiernie zagmatwane i nie do końca oczywiste nawet dla generała Dąbrowskiego, który podziwia serwisowy spektakl, ale podejrzewa Wojskiego – żartem czy też serio? – o stosowanie sztuczek magicznych. Wydaje się to zgoła niewiarygodne, bo taka sugestia jakości nie pasuje do szarży ani do osoby. Za chwilę jednak *Kucharz doskonały* – odtąd coraz częściej nazywany „księgą”, a nie „książką”, stanie się własnością generała.

Cóż mógł cenniejszego ofiarować Wojski, by wyrazić generałowi swój podziw i wdzięczność? Jednak przekazaniu prezentu towarzyszy dedykacja:

Widzę, że pan Jenerał na biesiadach zna się,
 Niechaj przyjmie tę książkę, ona Panu zda się,
 Gdy będziesz dla monarchów zagranicznych grona
 Dawał ucztę, ba, nawet dla Napoleona.
 Ale pozwól, nim księgę tę Panu poświęcę,
 Niech powiem, jakim trafem wpadła w moje ręce²⁸.

Obdarzonemu wyobraźni czytelnikowi taka dedykacja może przypominać akt wtajemniczenia. Wielka szkoda, że pojawienie się Maćka Dobrzyńskiego nie pozwoliło na dokończenie wypowiedzi. Uwagę zgromadzonych gości przyciągnie za chwilę Scyzoryk, a potem koncert Jankiela i tak nie poznamy nigdy historii, którą chciał opowiedzieć Wojski i która dałaby nam może klucz do całej sytuacji.

A wygląda, że mamy tu do czynienia z jakimś podwójnym sensem. Czy Wojski był aż tak naiwny, by wierzyć, że generał Dąbrowski wydając ucztę dla monarchów albo nawet samego Napoleona, będzie biegał z książką kucharską w dłoni i kontrolował, co się dzieje w kuchni? To, co pasuje do mistrza kulinarnej ceremonii, zupełnie nie pasuje do sławnego dowódcy polskich Legionów. Może więc wcale nie o gotowanie tu chodzi²⁹?

Podobnych tajemnic nie zawiera inna „gospodarska” książka wspomniana w księdze trzeciej. Nosi ona tytuł *Sposób na jastrzębie i kanie, albo nowy środek wychowywania drobiu* i jest właściwie „kalendarzem rolniczym”. Należy zatem do szczególnej odmiany piśmiennictwa, na wsi zwłaszcza ogromnie rozpowszechnionej. To również nie „druk”, lecz zapis wiedzy – jeśli nie tajemnej, to w każdym razie sekretnej. Kryje się za nim nie żaden intelektualny koncept, lecz życiowe doświadczenie wiejskiej gospodyni o wdzięcznym nazwisku Kokosznicza (de domo Jendykowiczówna).

²⁸ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 340.

²⁹ Kuchnia w *Panu Tadeuszu* to sprawa poważna i analizowana od dawna przez badaczy. Zob. np. M. Giergielewicz, *Gastronomia Mickiewicza i jej rodowód literacki*, w: idem, *Studia i spotkania literackie*, Warszawa 1983.

Równie osobliwa wydaje się ostatnia z „praktycznych” książek, bez wątpienia świecka, ale spełniająca taką samą rolę jak książeczka do nabożeństwa w przypadku osób religijnych. Trudno jednak przeoczyć fakt, że prawdziwą religią Protazego jest oczywiście wymiar sprawiedliwości. Także i ten bohater nie korzysta z bibliotecznej półki. „Książeczka”, którą nosi zawsze przy sobie, to w gruncie rzeczy rodzaj sądowego zeszytu, z całą pewnością rękopis, a nie „druk”. „Trybunalska wokanda” zawiera spis wielu głośnych procesów sądowych, a z punktu widzenia Woźnego ów wykaz nie jest smutnym świadectwem przykrych szlacheckich charakterów, lecz najbardziej pasjonującym dokumentem prawdziwej historii. Chodzi tu zresztą o dzieje rozgrywające się w obszarze „słowa”, a nie „druku”. Dzieje „zapisane” – dla pamięci i dla urzędowego porządku, a nie wysoce podejrzaną pasją drukowania.

Czy poza książkami „praktycznymi”, których obecność uzasadnia wykonywana przez właściciela praca, znajdziemy w Soplicowie jeszcze jakieś ślady lektury? Przecież i po szlacheckich dworach spotykało się nieraz hobbystów chętnie cytujących tego czy innego pisarza. Takich zbieraczy książkowych mądrości życiowych próżno szukać na prowincji Mickiewiczowskiej. Dopiero w dziewiątej księdze znajdziemy pewien sensacyjny trop. Oto pragnąc odwrócić uwagę rosyjskich oficerów, książd Robak zaczyna przytaczać wiersze księdza Baki. Cała scena wydaje się co najmniej dwuznaczna, bo występujący teraz w podwójnym już przebraniu Jacek Soplica i jednocześnie emisariusz idei napoleońskiej, stara się zaprezentować jako lojalny carski poddany. Próbuje być jowialny, dowcipny, przyjacielski wobec najeźdźców. Jednym słowem – robi wszystko, by ukryć swoje prawdziwe intencje³⁰.

Historyk literatury jest natomiast w kłopotcie, bo otrzymuje tak szerokie pole do rozmaitych interpretacji, że właściwie nie wie, którą wybrać. Może wszystko to jest żartem, parodią, wielką mistyfikacją wynikającą z potrzeby chwili? A może jednak nie, bo przecież nie tylko dla zwolenników francuszczyzny, ale i wszystkich entuzjastów poprawnego, to znaczy zgodnego z klasycystycznymi regułami poezjowania, *Uwagi śmierci niechybnej* księdza Józefa Baki to swoiste zaprzeczenie książki we właściwym znaczeniu. To nie tylko złamanie wszelkich wartości estetycznych, ale również zamach na kulturę „druku” – jasną, poprawną, elegancką, siłą rzeczy stroniącą od tego, co mroczne, sarmackie, barokowe, przeniknięte obsesją śmierci. Na przestrzeni mniej więcej dwustu pięćdziesięciu lat dzieło Baki oceniano bardzo różnie – chyba żaden polski pisarz nie był tak kontrowersyjny. Dla jednych grafoman, dla innych – ekscentryczny nowator zapowiadający poszukiwania liryki współczesnej. Mimo wszystko nigdy chyba, w żadnym okresie, ani wielkość, ani nędza sztuki rymotwórczej Baki nie wydawały się bezdyskusyjne.

³⁰ W interpretacji Zdzisława Kępińskiego (*Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980, s. 352-358) książd Robak staje się nawet Hiramem – budowniczym mistycznej świątyni.

Dodajmy jeszcze, że rymowanki Baki obliczone są właściwie na czytelnika, który nie będzie może wcale czytać, ale za to zapamięta łatwo wpadające w ucho zdania i będzie je powtarzał przy nadarzającej się okazji. Nie inaczej czyni ksiądz Robak. Nie ma przed sobą tekstu, nie czyta, lecz przytacza z pamięci, parafrazuje, czasem zniekształca, co w XIX wieku czyniono zresztą nagminnie.

Baka pasuje więc do Soplicowa, choć – jak powiedziałyby może Gombrowicz – również i nie pasuje. Baka mówi niemal wyłącznie o śmierci i to wcale nie w kontekście patetycznym, który pojawi się niebawem w poemacie i wypełni jego księgę dziesiątą. Śmierć pojmowana jako ofiara to wyraz heroizmu jednostki. Śmierć, która łączy się z odkupieniem winy, staje się aktem soteriologicznym. Ale Baka mówi po prostu o gniciu, rozkładzie ciała, odrażających akcesoriach śmierci³¹.

Problematyczny dla wielu czytelników kunszt poetycki księdza Baki powoduje, że ten wielce kontrowersyjny autor nie może stanowić wystarczającej przeciwwagi dla znacznie zręczniejszych pisarzy, czerpiących natchnienie z idei oświeceniowych, francuskich wzorów i ekspansywnej „kultury druku”. Potrzebni są jeszcze inni poeci, o których z różnych względów można by mówić z niekłamalnym podziwem. W pierwszym wydaniu poematu (jak wiadomo pozbawionym jeszcze *Epilogu*) ich zabrakło³². Dziś możemy uzupełnić ten brak, wskazując dwa nazwiska: Franciszka Karpińskiego i Kazimierza Brodzińskiego. Mówiąc szczerze, sami musimy je rozszyfrować, bo poeta, jak wiadomo, nazwisk w *Epilogu* nie wymienił. Wspomniął jedynie o dziełach, nie zaś autorach. Nie podał nawet ich właściwych tytułów: „pieśń o Justynie” i „powieść o Wiesławie” to zaledwie sygnały wymagające pewnej domyślności ze strony czytelnika. Nie ma tu zresztą żadnej niespodzianki, bo Karpińskiego cenił przez całe życie właśnie jako poetę serca, a nie chłodnego rozumu. W przypadku Brodzińskiego sprawa jest trochę bardziej skomplikowana ze względu na padającą w III części *Dziadów* uwagę o „Sławianach”, co rzekomo lubią sielanki. Jednak tę przykrość Mickiewicz postanowił autorowi *Wiesława* wynagrodzić, co nie do końca się udało³³.

Jak się zdaje, w *Epilogu* nie chodzi jednak o postacie (choć siłą rzeczy musieliśmy je zidentyfikować), ale sam akt lektury stanowiący część najbliższych autorowi wspomnień z dzieciństwa. A zatem – to, co czytano i kogo czytano, jest oczywiście interesujące i bardzo ważne, niemniej nie aż tak istotne jak kwestia, w jakich okolicznościach czytano i kto czytał. A może zresztą – nie tyle czytał, ile: słuchał?

³¹ O recepcji wierszy Baki w tekstach Mickiewicza zob. A. Nawarecki, *Czarny karnawał. „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki – poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław 1991, s. 168-171, 191-193.

³² Stan wiedzy na temat *Epilogu* do *Pana Tadeusza* prezentuje M. Piechota, *Kłopoty z Epilogiem do Pana Tadeusza. Pre-tekst, tekst i mit*, w: Pan Tadeusz i jego dziedzictwo. *Poemat*; idem, *Od tytułu do „Epilogu”*. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*, Katowice 2000.

³³ O relacjach między poetami zob. Z. Hordyński, *Mickiewicz i Brodziński*, Lwów 1890.

Kończący *Pana Tadeusza* obraz splata w sposób doskonały kulturę i naturę, podobnie jak łączy w nierozzerwalny sposób przyszłość i przeszłość. Mówi się tu o książkach, a mówiąc ściślej, literaturze czy jeszcze dokładniej poezji, lecz dwa ostatnie ukazujące się przed naszymi oczami motywy dotyczą roślin: modrych bławatków i zielonej ruty. Te dosyć niepozorne twory przyrody mogą jednak stanowić dla prawdziwego poety nie tylko źródło natchnienia, ale i wystarczającą nagrodę za artystyczny trud. Z bławatków i ruty można spleść wieniec równie efektowny, a sercu na pewno droższy niż „laur Kapitolu”.

Poeta, który spogląda nie ku dalekim krajom, lecz za temat wybiera bez wahania ojczyste pejzaże i znanych sobie ludzi, może zawsze liczyć na wdzięczną publiczność. Oto jak odbywa się czytanie w litewskiej Arkadii:

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nieraz pod lipą na trawie
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie.
A przy stoliku drzemiący pan wódarz
Albo ekonom, lub nawet gospodarz,
Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył [...] ³⁴.

Można więc powiedzieć, że czytanie i słuchanie, a nawet komentowanie, odbywało się jednocześnie. Jak w dawnych czasach. Jak w starożytności. Jak w średniowieczu, gdy jedno zdanie z traktatu teologicznego publicznie czytano, zarazem słuchano, analizowano i natychmiast komentowano.

W czasach współczesnych, ale i w epoce Mickiewicza, czytanie było już na ogół czynnością samotniczą. Odbywało się w zaciszu biblioteki albo gabinetu. W salonach czytanie dość długo pozostawało jeszcze rozrywką dla wybrańców. Swoje utwory czytał jeszcze Gustave Flaubert, ale raczej w gronie przyjaciół, co zdarza się i dzisiejszym pisarzom ³⁵.

Dlaczego Mickiewicz woli, by w ten sposób czytano jego poemat ³⁶? Myślę, że jest świadomy muzyczności swego trzynastozgłoskowca, który odbierany jedynie za pomocą wzroku traci cechy ustnej opowieści, gawędy, a nade wszystko – pieśni czy też „piosenki”.

Bo w zamierzeniu autora – podkreślonym w epilogu kilkakrotnie – *Pan Tadeusz* jest „piosenką” albo też „piosnką”. Co nie zmienia faktu, że jest również „księgą”, a nawet „księgami”. Jak to możliwe, skoro „księga” to twór monumentalny, dzieło o wyjątkowym znaczeniu, zaś „piosenka” kojarzy nam się z ulotnym drobiazgiem, błahym i lekkim?

³⁴ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 387.

³⁵ Zob. np. F. Brown, *Gustaw Flaubert*, przeł. L. Niedzielski, Warszawa 2008, s. 377-380.

³⁶ O czytaniu i komentowaniu poematu w kręgu przyjaciół zob. J.B. Zaleski, *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza”*. List do syna Adama, Paryż 1875.

Sprzecznosc okazać się może pozorna, jeśli uświadomimy sobie, że zarówno „księga”, jak i „piosenka” występują w opozycji do „książki” i towarzyszą niezmiennie „oralnemu” okresowi w dziejach kultury. Jak wykazaliśmy już wcześniej, w przypadku Mickiewicza „oralne” przeciwstawia się nie tyle temu, co „piśmienne”, ile temu, co „drukowane”³⁷.

Dla „piosenki” obieg druków wydaje się obszarem najzupełniej wtórnym, a nawet pozbawionym znaczenia. Cóż z tego, że zostanie ona uwieczniona w jakimś zbiorze, nawet zawierającym prócz słów także nuty, skoro nikt nie będzie jej śpiewał? Z księgą rzecz przedstawia się trochę podobnie – święte Księgi, takie jak Biblia albo Koran, mają szczególny charakter właśnie dlatego, że są czytane, recytowane albo nawet śpiewane – oczywiście, przy innych okazjach niż piosenki, ale także publicznie. Gdyby potraktować je jako „książki do czytania”, co oczywiście w dzisiejszym zlaicyzowanym społeczeństwie często się zdarza, musiałyby wcześniej czy później stracić status „księgi”.

Można śmiało założyć, że „piosenka” jako forma znacznie prostsza zrodziła się wcześniej niż „księga”, ale nie jest to wcale takie oczywiste. Jeśli przyjmiemy bowiem, że „księga” spadła wprost z nieba, jako dar nieśmiertelnych bogów, to nie wymagała ona pierwotnie żadnego zapisu, a tym bardziej drukowanej postaci. I jeszcze coś, co w sposób naturalny zbliża bez wątpienia „księgę” do „piosenki”: jej anonimowość, brak wyraźnej indywidualności autora, który bywa traktowany – odpowiednio do rodzaju tekstu – jako głos Boga albo spontaniczny głos pewnej zbiorowości³⁸.

Czy ten typ tworzenia dzieła może odnosić się także do *Pana Tadeusza*, arcydzieła w pełni autorskiego, stanowiącego absolutnie doskonały wyraz indywidualności piszącego? Z punktu widzenia filologa, historyka literatury, biografą poety – zapewne nie. Ale sam Mickiewicz usiłuje sprawić takie wrażenie, gdy w *Epilogu* komplikuje jasne dla większości czytelników pochodzenie poematu. Otóż do owej „księgi” czy też może „piosenki” każdy z przyjaciół autora coś dodał: „do piosenki rzucali mnie słowo za słowem”³⁹. Domniemany udział przyjaciół poety w powstawaniu *Pana Tadeusza* jest oczywiście znany badaczom od dawna, jednak jego rozmiary sprowadzane są na ogół do zyczliwej zachęty. Być może pomogła ona podczas formowania tekstu w znanej nam dziś postaci, ale okazała się zupełnie nieskuteczna w przypadku prób pisania dalszej części, która jak wiemy w ogóle nie powstała⁴⁰.

³⁷ Zagadnienie to w odniesieniu do tekstów mesjanistycznych Mickiewicza analizuje M. Sokółowski, *Tajemnica słowa. Mickiewicz wobec oralności i piśmienności*, w: *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998.

³⁸ Albo jeszcze inaczej: „pieśń gminna jest prześwitem w ciemności istnienia” (J.M. Rymkiewicz, *Do Snowia i dalej...*, Kraków 1996, s. 101).

³⁹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 386.

⁴⁰ J.M. Rymkiewicz, *Część druga Pana Tadeusza*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*.

Przyglądając się wysiłkom zmierzającym do stworzenia literatury omijającej niejako fazę „druku”, wspomnieć musimy wreszcie o roli „opowieści”, czyli „oralnej” historii, której rozmaite gatunki pojawiają się wielokrotnie na stronach *Pana Tadeusza*⁴¹. Choć w *Epilogu* nawet wódarz i ekonom komentować mogą czytane przez kogoś z wiejskiej gromady teksty, to w samym poemacie bez porównania częściej opowiada się, to znaczy przytacza pewną ukształtowaną już historię z pamięci.

Warto zwrócić uwagę, że autorytet zwłaszcza starszych bohaterów bierze się w dużej mierze z umiejętności opowiadania połączonej z dobrą znajomością wielu historii, a więc doskonałą pamięcią. Wbrew opinii Hrabiego, interesująco potrafi opowiadać Gerwazy, sztukę tę opanowali w najwyższym stopniu Sędzia i Podkomorzy, ale jednak żadnemu z nich nie przyznalibyśmy pierwszeństwa. Obaj reprezentują mądrość staropolską. Przekonująco potrafią bronić dawnego obyczaju, znają mnóstwo zajmujących historii i właściwie na ich tle młodzi, nie wyłączając dosyć gadatliwego Hrabiego, wypadają bardzo blado. Potrafią godzinami rozprawiać o historii, genealogii, sztuce myśliwskiej, procesach, pojedynkach. Mimo wszystko obaj – po prostu opowiadają. Dokładnie, płynnie, ciekawie. Od początku do końca. Znajdziemy jednak w Soplicowie prawdziwego mistrza, który o sztuce opowiadania wie znacznie więcej: potrafi bowiem trzymać w napięciu słuchaczy, przerywać historie w najciekawszym momencie, stopniować zainteresowanie odbiorcy.

Tu Wojski umilknąwszy prawą rękę wznosił
I u Podkomorzego tabakiery prosił;
Długo zażywa, kończyć powieści nie raczy,
Jak gdyby chciał zaostrzyć ciekawość słuchaczy.
Zaczynał wreszcie, kiedy znowu mu przerwano
Powieść taką ciekawą, tak pilnie słuchaną!⁴²

Zarówno Sędziego, jak i Podkomorzego przewyższa zatem Wojski, choć jego pozycja społeczna nie jest może na pierwszy rzut oka aż tak bardzo prestiżowa, a sytuacja majątkowa dostatecznie jasna. Mimo wszystko to Wojski jest mistrzem ceremonii i mistrzem opowieści. No i znawcą Wergiliusza, więc może w ogóle największym erudytą w Soplicowie? Chciałbym przypomnieć, że również mistrzem wielu sztuk tajemnych, co można oczywiście rozumieć żartobliwie albo i nie...⁴³

⁴¹ Zob. A. Opacka, *Ślady oralności w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, Katowice 1997.

⁴² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 223.

⁴³ Zapewne najdalej poszła Joanna Salamon, która dopatrzyła się w tej postaci ukrytego portretu Jana Kochanowskiego, z którym Mickiewicz – jako poeta innej epoki i odmiennej orientacji – toczył spór przez całe życie. Zob. J. Salamon, *Cztery godziny albo zegar Dziadów*, Kraków 1999, s. 193-194.

Wojski wydawał mi się zawsze postacią bardzo dziwną i jednocześnie bardzo ważną. To, co robi, i to, co mówi, jest często bardzo zagadkowe, a niekiedy nawet nieco absurdalne. Przyjąłem jednak za pewnik, że Wojski nigdy nie mówi rzeczy niemądrych, że każde jego słowo zasługuje na rozważenie pod warunkiem, że podczas lektury odrzucimy pierwsze powierzchowne zwykle wrażenie. Nie dajmy się zwieść pozorom, bo postać w czapce kucharskiej zabijająca muchy i zbierająca muchomory kryje naprawdę mnóstwo niespodzianek.

Z księgi piątej wynikałoby, że zdaniem Wojskiego ludzkie życie, nie tylko w Soplicowie, toczy się między słowem a milczeniem. Znamy mnóstwo sentencji i wypowiedzi starożytnych i późniejszych mędrców doceniających umiejętność powstrzymania się od mówienia. Stary Hreczecha do nich nie należy. Jeśli milczy (a milczeć potrafi), to znaczy, że za chwilę posłuży się nożem ukrytym w rękawie. Milczenie okazuje się groźne. Stanem naturalnym jest bowiem mowa:

Hreczecha na milczenie miał słuch bardzo czuły,
 Sam gawęda, i lubił niezmiernie gaduły.
 Nie dziw! ze szlachtą strawił życie na biesiadach,
 Na polowaniach, zjazdach, sejmikowych radach;
 Przywykł, żeby mu zawsze coś bębniło w ucho [...]
 W dzień szukał rozmów, w nocy musiano mu gwarzyć
 Pacierze różańcowe albo gadać bajki:
 Stąd też nieprzyjacielem zabitym był fajki,
 Wymyślonej od Niemców, by nas scudzoziemczyć;
 Mawiał: „Polskę oniemić – jest to Polskę zniemczyć”⁴⁴.

Jeśli czytać cytowany fragment dosłownie, to można mieć mieszane uczucia, zarówno w stosunku do opisywanego bohatera, jak i podziwiającego go przecież narratora. Trzeba czytać wszystko w szerszych kontekstach, poszukując ukrytego gdzieś sensu. Wspomnieliśmy, że milczenie jest groźne dla jednostek, bo zapowiada kłótnię. Ale równie niebezpieczne okazuje się dla narodów. Zakłóca tok komunikacji, odbiera język, niszczy „opowieść”. Ludzie palący fajkę milczą – nie zawsze, chciałoby się powiedzieć. Ale ludzie, którzy podczas palenia czytają „gazety” albo „druki” tak jak amator fajki namalowany przez Renoira, bez wątpienia wyrzekają się mowy. Tymczasem naród żyje w „księdze”, „opowieści”, „piosence”, w niustannym posługiwaniu się własnym językiem, własną kulturą i własną poezją.

Mickiewicz zamiast słowa „gawędziarz” użył w odniesieniu do Wojskiego określenia „gawęda”, które ogromnie mi się podoba⁴⁵. Bo przecież Wojski to bezsprzecznie „człowiek-gawęda”, „człowiek-opowieść”. Pojawia się zniecka i równie nieoczekiwanie znika – jak na starego pocziwca zachowuje się w sposób

⁴⁴ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 153.

⁴⁵ *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. nauk. K. Górski, S. Hrabec, t. 1-11, Warszawa 1962-1983 definiuje to słowo w sposób najprostszy z możliwych: „Gawęda” to „gawędziarz”, a nawet zwyczajny „gaduła”. W całej twórczości Mickiewicz użył go tylko dwa razy (t. 2, s. 443).

niewielu ekscentryczny. Warto jeszcze zauważyć, że opowiadane przez Wojskiego historie nie mają zakończenia, a czasem i początku. Są zapowiedziami, dającymi do myślenia sygnałami czegoś, co zostało w tekście poematu utajone, pominięte, a może celowo opuszczone?

Jeden przykład już znamy: historia *Kucharza doskonałego*. Znacznie wcześniej Wojski usiłował zapobiec kłótni przy stole po polowaniu, którego nieoczekiwanym triumfator okazał się Robak. Intencje opowiadającego nie są w tym momencie jasne, wydaje się jednak, że stara się on odwrócić uwagę domowników i gości od niepokojącej sugestii Gerwazego, iż bernardyn strzela podejrzanie dobrze. Tak dobrze jak strzelał tylko Jacek Soplica. Wojski prostuje: równie dobrze strzelał choćby Rejtan, ale i tej opowieści nie poznamy, bo przerywa ją toast wzniesiony przez Sędziego.

Kolejna przerwana opowieść ma miejsce w księdze ósmej, gdzie okazuje się, że Wojski najlepiej w Soplicowie zna się na astronomii, a może raczej astrologii i potrafi wyjaśnić swoim słuchaczom, co oznacza pojawienie się na niebie komety⁴⁶. Skąd czerpie swoją wiedzę i czy jest to wiedza naukowa, czy też może wiedza tajemna, wiedza hermetyczna? Prawdopodobnie i jedno, i drugie. Nauka o gwiazdach składa się bowiem co najmniej z trzech dziedzin: „książkowej” astronomii, którą Wojski na wszelki wypadek „zbadał”, samodzielnych obserwacji nieba (obecnie z powodu słabego wzroku przez Wojskiego zaniechanych) i wreszcie mądrości „oralnej”, czyli tego, co Wojski „słyszał z podania”. Całość daje impuls do kolejnej opowieści, w której Wojski popisuje się prawdziwie staropolską erudycją, dając dowody znajomości dzieł Rubinkowskiego i Bartochowskiego, a przy okazji wspominając czasy świetności polskiego oręża.

Ponieważ zebrani domagają się raczej wróżby niż naukowego wyjaśnienia astronomicznego zjawiska, Wojski rozpoczyna kolejną opowieść. Występują w niej królowie murzyńscy i niemiecki książę, ogromnie dumny z faktu, że własnoręcznie zabił kiedyś tygrysa. Jego dumę poskromić pragnie Rejtan. W tym miejscu opowieść zostaje znowu przerwana, choć tym razem z naprawdę ważnego powodu.

Skarbiec szlacheckich opowieści uległby wcześniej czy później wyczerpaniu, gdyby nie nowe, zasługujące na opowiedzenie historie. A więc zabity tygrys, murzyńscy królowie, niemiecki książę i nawet pan Rejtan ustąpić muszą tej nowej, najważniejszej z punktu widzenia *Pana Tadeusza* opowieści – wyznaniu Jacka Soplidy. Może kiedyś opowie ją przy stole swoim dzieciom albo wnukom któryś z młodych bohaterów poematu? Może posłuży ona tym wszystkim, którzy i podczas wieczerzy, i uroczystego obiadu, i latem, pod lipą, spragnieni są kolejnych narracji.

Pisany „przeciw książkom” i „przeciw drukom” *Pan Tadeusz* pragnie spełniać funkcję „opowieści”, „księgi”, a nawet „piosenki”. W autorskiej intencji nie chce

⁴⁶ O wykładzie astronomii w wersji Wojskiego pisze W. Weintraub, *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1982, s. 315.

być – dokładnie tak jak *Genezis z Ducha* i inne dzieła mistyczne Słowackiego – jeszcze jedną książką, „literaturą” taką samą jak oświeceniowe broszurki. Moglibyśmy więc nazwać go osobliwym fenomenem – „antyksiążką”.

Nie oznacza to wcale, że z punktu widzenia autora poematu Biblioteka zasługuje na unicestwienie i że w ogóle nie warto do niej zaglądać. Z wiedzą książkową i „kulturą druku” rzecz przedstawia się mniej więcej tak jak z panem Buchmanem, czyli „człowiekiem-książką”. Zapewne niemieckiego pochodzenia, urodzony jednak w Polsce, „Polak był, w Polsce się rodził”⁴⁷. Szanowano go, bo był dobrym gospodarzem, dobrze mówił i pisał, potrafił też udzielić rozsądnej rady, interesy prowadził wzorowo. Nikomu nie przeszkadzało nawet to, że genealogia jego rodu mogła budzić wątpliwości i właściwie nie wiadano, czy był to ród szlachecki⁴⁸. Nikt go za to nie krytykował, podobnie jak nikt nie miał mu za złe, że „z ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki”⁴⁹. Nikt nie miał za złe i nikt nie krytykował, ale...

Jednak nie na takich fundamentach wznosił Mickiewicz soplicowską Arkadię. Nie na wiedzy pana Buchmana, ale na mądrości Podkomorzego, Sędziego, Wojskiego i niezliczonych pokoleń ich przodków⁵⁰. I nie na książkach, zwłaszcza „obcych”, choćby i zawierających niejedno ziarno prawdy.

***Pan Tadeusz* as an “antibook”**

Keywords: book, library, reading, *Pan Tadeusz*, Adam Mickiewicz

S u m m a r y

The essay entitled “*Pan Tadeusz*” as an “antibook” was thought as a detailed consideration of books, reading and the relationship between “World” and “Library” (in a symbolic meaning). Mickiewicz’s *Pan Tadeusz*, the great epic poem describes the life of Polish gentry in the country. The protagonists of this masterpiece read cookery-books, newspapers, pamphlets, poems and others. It is very interesting that Tadeusz Soplica, a positive character, does not read a lot. The erudite persons are the foreigners (for example Buchman) or the adherents of foreign customs (for example Telimena and Hrabia). According to Mickiewicz, the real wisdom proceeds from “oral” tradition, not from “prints”.

⁴⁷ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 198.

⁴⁸ Jak się zdaje, Stanisław Pigoń ocenia Buchmana nazbyt surowo, nazywając go „złym duchem szlachty” i uznając w konkluzji za „figurę marną” i osobnika „wynarodowionego w duchu” (S. Pigoń, „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość, sława*, s. 235).

⁴⁹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, s. 198.

⁵⁰ E. Szymanis (*Mistyczny wymiar Mickiewiczowskiego mesjanizmu*, w: *Mickiewicz mistyczny*, red. A. Fabianowski i E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2005, s. 190-191) akcentuje natomiast rolę Jankiela, przypominając, że w okresie pisania *Pana Tadeusza* naród to dla Mickiewicza „wspólnota najważniejsza, bo mistyczno-etyczna”.